

L. Kozłowski: **Epoka kamienia na wydmach wschodniej części wyżyny Małopolskiej**. Z 32 tablicami, mapą, tabelą i 28 rysunkami w tekście. 4^o, str. 274. Lwów—Warszawa 1923. Wydana z zasiłku Ministerstwa Wyzn. Rel. i Osw. Publ. oraz Kasy im. J. Mianowskiego. „Archiwum Nauk Antropologicznych” Tow. Naukowego Warszaw. Tom II. Nr. 3.

Prof. L. Kozłowski ujawnia niewątpliwie chęć opracowania całokształtu prehistorji Polski. Wynika to konsekwentnie z ciągu dotychczas opublikowanych prac jego. Zapowiedziana, a będąca w r. 1921 „na ukończeniu” praca syntetyczna „o polskim neolicie” jest potwierdzeniem tego wniosku. „Groby megalityczne na wschód od Odry” oraz „Paleolit” zostały już omówione — pierwsza¹⁾ przez J. Kostrzewskiego, druga²⁾ S. Krukowskiego. Prace te oraz dwie inne, jakkolwiek przed ukazaniem się obecnie rozpatrywanej zostały opublikowane, były jednak na niej, jako na trwałym fundamencie oparte. Przy omawianiu przeto pewnych poglądów i twierdzeń autora wypadnie mi je niekiedy zestawiać porównawczo.

„Epoka” ukazała się w drugiej połowie 1923 r. Nietylko praca ta jako całość, ale nawet tytuł jej ma bardzo ciekawą historję, której niepodobna pominąć. Na pierwszej stronie, pod tytułem, znajduje się następująca notatka: „Przedstawił E. Majewski na posiedzeniu Wydziału II Tow. Naukow. Warszaw. dn. 13 grudnia 1918 r.”, zaopatrzona w przypisek redakcji: „Praca ta w czasach ostatnich została uzupełniona przez autora nowemi danemi”. Wynika z tego, iż była ona napisana, w każdym razie, przed grudniem 1918 r., uzupełniana zaś przez autora przed oddaniem jej do druku a nawet podczas drukowania, potwierdzeniem czego są cytowane publikacje, które się ukazały w r. 1922 oraz przypisek autora na str. 274. Czytelnikowi wydawać się może, iż tytuły pracy omawianej, przedstawionej przez E. Majewskiego w 1918 r. i opublikowanej w 1923 r. są identyczne. Niestety, tak nie jest. W pracy habilitacyjnej Kozłowskiego, która w porządku chronologicznym zajmuje drugie miejsce po „Epoce”: „Groby megalityczne”, przedstawionej dn. 23 listopada 1920 r. przez prof. W. Demetrykiewicza w Komisji Antrop. Ak. Um. w Krakowie, a wydrukowanej w 1921 r., autor, powołując się na omawianą pracę (str. 38), podaje jej tytuł, który brzmi jak następuje: „Epoka kamienia na wyżynie Małopolskiej”. W pracy „Wielkopolska w epoce kamiennej” (względnie „Epoka kamienia w Wielkopolsce!” — patrz „Groby meg.” str. 18 i 37, oraz „Epoka” str. 161,

Nr. 1), w tekście, na str. 85: „Epoka kamienna na obszarze wydmowym wyżyny Małopolskiej”, w drugiej zaś części tej pracy, na str. 21: „Epoka kamienna na wyżynie Małopolskiej” i na str. 40: „Ep. kamienna na obszarze wydm. wsch. części wyżyny Małopolskiej”. Dalsze ewolucje tego historycznego tytułu znajdujemy w pracy p. t. „Stan i zadania badań nad ep. kamienną w Polsce” („Wiad. Arch.” 1921). Na str. 32 brzmi on: „Ep. kamienna w Małopolsce”. W „Paleolicie” zaś obok tytułu (str. 15): „Ep. kamienna na wyżynie Małopolskiej” znajduje się inny, na str. 42: „Epoka kamienna na wydmach wsch. części Wyżyny Małopolskiej 1921” (!) i jeszcze inny, str. 43: „Ep. kamienna na obszarze wydmowym wsch. części Wyżyny Małopolskiej 1922 Idem.” (!!!)

Jakim ewolucjom podlegnie jeszcze w przyszłości tytuł tej pracy — trudno przewidzieć. W każdym razie jest to wymowny przykład przysłowiowego już niedbalstwa autora. A cóż powiedzieć o fakcie powoływania się na pracę nikomu nieznaną, na długo przed jej ukazaniem się w druku i w tych warunkach, kiedy nie tylko tytuł ale i treść jej są płynne!...

Konstrukcja „Epoki” jest następująca: „Wstęp”, w którym autor omawia: „Obszar badany” oraz „Warunki znajdowania zabytków na wydmach”. „Część I” obejmuje: „Opis osad i cmentarzysk epoki kamiennej (!) wschodniej części wyżyny Małopolskiej” oraz „Opis osad i cmentarzysk epoki kamiennej (!)”. „Część II. Typologja znalezisk wydmowych epoki kamiennej (!) Typologja narzędzi”. W części tej autor omawia, w porządku kolejnym, następujące tematy: „Metoda typologiczna. Wyrób narzędzi krzemiennych. Narzędzia domowego użytku: Skrobacze. I. Skrobacze wiórowe. II. Skrobacze wachlarzowate. III. Skrobacze wysokie. IV. Skrobacze łódkowate. V. Skrobacze łódkowate pochodne. Skrobacze drobne. Rylce. Oskrobrywacze. Narzędzia wielorakiego użytku. Narzędzia krające. I. Noże. II. Narzędzia piłujące. Piłki. Świdry. Tłuczki. Naciskacze. Rozcieracze. Wyroby z kości. Narzędzia gładzone. I. Siekiery. II. Dłuta. III. Topory. IV. Buławy. Noże gładzone. Broń. I. Groty do dzid. II. Grociki igielkowate. III. Groty do strzał. Wyroby metalowe. Obsydjan. Ceramika. I. Czasze o kołnierzu lejowatym i flasze z kryzą. II. Ceramika sznurowa. III. Naczynia domowego użytku. IV. Ceramika wstęgowa. V. Ceramika bałtycka. Groby megalityczne z kulturą ceramiki sznurowej. Podarki grobowe”. „Część III. Chronologja znalezisk wydmowych. Okres chwalibogowicki. Mezolit mikrolityczny. Kultury wczesnego neolitu w Europie i ich stosunek do naszego mezolitu. Pełny neolit. Okres starszy. Kultura wielkopolska. Późny neolit. Ceramika sznurowa typu złockiego. Ślady kultur ościennych na naszym obszarze. Rozwój kultury mikrolitycznej i jej

¹⁾ J. Kostrzewski, „Wiadomości Archeol.” T. VII, 1922, str. 168—174.

²⁾ S. Krukowski, „Przegląd Archeol.” T. II, zesz. 1, str. 147—156.

stosunki gospodarcze na wydmach wschodniej części wyżyny Małopolskiej. Przypiski". „Cz. IV. Tablice z objaśnieniami I—XXXII. Skorowidz autorów. Skorowidz miejscowości geograficznych. Streszczenie niemieckie. Sprostowanie. Statystyczne zestawienie wyrobów krzemienych według ważniejszych osad i typów. Mapa przedhistoryczna osad mezolitycznych i neolitycznych na wydmach wschodniej części wyżyny Małopolskiej”.

Treść „Epoki”, którą przytoczyłem in extenso daje nam zwięzły, a zarazem wierny obraz całości i zaznajamia nas na wstępie z ujęciem przedmiotu przez autora. Już na podstawie tego przykładu nasuwają się bardzo liczne zastrzeżenia, które w poważny sposób kwestjonują naukową wartość tej pracy. Rozplanowanie treści jest najzupełniej dowolne, wynikające konsekwentnie z braku właściwej metody, którą należało w danym wypadku zastosować. Liczne rozdziały są najzupełniej zbędne, te zaś, które powinny być uwzględnione, zostały pominięte. Treść „Części II-ej” jest zgoła niezrozumiała, niepodobno bowiem odgadnąć na jakiej podstawie zastosował autor taką właśnie, a nie inną kolejność różnych kategorii zabytków, które omawia. Wyroby z krzemienia i skał krystalicznych zostały potraktowane po drakońsku, gdyż autor rozdzielił je na trzy grupy: „Narzędzia domowego użytku”, „narzędzia głądzone” i „broń”. Podział ten, pozbawiony wartości rzeczowej i nienaukowy, wyjaśnia nam do pewnego stopnia przyczynę tego chaosu. Co jednak w grupie ostatniej robią „wyroby metalowe” a dalej „obsydjan” i dla jakich słusznych racji te dwie kategorie zabytków zostały tam pomieszczone?! Niezrozumiałem również jest uszeregowanie, że tak powiem, różnych „typów” ceramicznych, czyżby i tam miał miejsce podział analogiczny? Dlaczego po ceramice sznurowej i „naczyniach domowego użytku” (!) znajduje się ceramika wstęgowa? Inne uwagi na razie pomijam. Ogólnie pragnę zaznaczyć, iż wbrew intencji autora, który pragnął dać „obraz syntetyczny wschodniego obszaru wyżyny Małopolskiej”, praca jego ma raczej charakter podręcznika niż publikacji specjalnej, z tem zastrzeżeniem, że gdyby wydana została jako podręcznik, musiałaby być zdyskwalifikowana, jako nienadająca się do użytku. Znajdują się w niej różne wiadomości ogólne i specjalne, dotyczące wydm, warunków występowania zabytków na wydmach, metody badań, produkcji narzędzi krzemienych, ich „typologii”, użytkowania, wreszcie rozwoju różnych kultur, życia gospodarczego, genezy ceramiki i ornamentyki i t. d. Uzupełnieniem tekstu są ilustracje odpowiednie, „tabelki” i liczne tablice, na których okazy, pochodzące z różnych stanowisk, zostały zmasowane zgodnie z „metodą typologiczną” autora, mającą na celu zaznajomienie czytelnika z takimi „typami”

narzędzi jak rylce, skrobacze, „grociki”, „igielki” i t. p. Dzięki temu reprodukowane grupy narzędzi z punktu widzenia ich „typologii” są mieszaniną różnych elementów pod względem chronologicznym i przemysłowym.

Przechodząc do szczegółowego rozpatrzenia pracy prof. L. Kozłowskiego nadmieniam, iż część geologiczną, zresztą co do objętości bardzo skromną, pomijam, nie czując się kompetentnym do omawiania jej. Natomiast będę się starał możliwie wyczerpująco przedstawić i rozpatrzyć niektóre poglądy autora dotyczące wydm.

Warunki występowania wydm na „obszarze badanym” charakteryzuje autor w sposób następujący³⁾ (str. 5—6): „Obszar pozbawiony loessów (!) pokryty jest gliną lodowcową... i piaskami fluwioglacjalnymi wreszcie osadami aluwjalnymi, zalegającymi w dolinach rzek. W znacznej części tego obszaru piaski tworzą podglebie, przy niższym zaś stanie wód gruntowych tworzą łąchy lotnego piasku zwane wydmami”. (?!) „Są to przeważnie stare wydmy, utworzone z materiału piasków fluwioglacjalnych największego zlodowacenia. (?) Wydmy te powstały pod wpływem wiatrów wschodnich prawdopodobnie równocześnie z loessem. (?) Następnie, w okresie już polodowym, zostały przeformowane ponownie przez wiatry zachodnie. (?) O tych ewolucjach uczają nas formy wydm wyżynnych (?!), które z reguły mają formę paraboli, otwartej ku wschodowi, a następnie porozrywanej mniejszemi parabolami, otwartymi ku zachodowi. (?) Wskutek tych ewolucji wiele starych wydm formę paraboliczną utraciło, przekształcając się w wielkie płaty piaszczyste, nadając pustynny charakter krajobrazowi. (?) Wydmy występują najliczniej nad brzegami rzek i bagien; są to zwykle miejsca wzniesione, suche, o rozległym widoku, one też należą do liczby tych najważniejszych punktów, na których się osiedlał myśliwy i pasterz epoki kamiennej.” (!)

A dalej, str. 8: „Czem były dawniejsze wydmy w epoce kamiennej, trudno określić”. O kilka wierszy niżej zaś: „Lata suchsze wpływają na większe uruchomienie się piasków lotnych, lata mokre na zmniejszenie się obszarów lotnych (?!)... Z formy wałów, usypanych siłą wiatru, warstw humusu, piasku (?!) i limonitu (?!) wreszcie okruców skal-

³⁾ Podane niżej cytaty zaopatruję w pytańniki i wykrzykniki, poszczególne zaś ustępy zdań podkreślam w miejscach najbardziej niezrozumiałych i zawierających błędy elementarne. Pragnę w ten sposób zwrócić na nie uwagę czytelnika, gdyż omawianie i prostowanie ich wszystkich staje się wprost niemożliwe.

nych, zwanych kantowemi(!), wnosić możemy, że i te wydmy, które dziś są bujnym lasem pokryte (?!?) przechodziły po kilka okresów pustynnych. (?!?) Str. 9: ...jako hipotezę można wysuwać pogląd, że w okresie Ancylusu (!) wydmy nasze ulegały intensywnemu przeformowaniu pod wpływem wiatrów zachodnich następnie w okresie Litorina⁴⁾ (!) następuje w znacznym stopniu zalesienie wydm, w okresie zaś neolitu (?) ponowne ich uruchomienie." (?!)

W pracy „Wielkopolska w ep. kam.” autor wypowiada pogląd (str. 88—89), „że w epoce neolitycznej... suchszy i cieplejszy klimat” (o 2,5⁰ C) tamował „porost lasów”. To też „jako wolne od lasów przedstawiać sobie musimy przedewszystkiem obszary piaszczyste... Pozostały też one niewątpliwie nagie i wskutek tego w tym to czasie (to znaczy w neolicie! — mój przypis.) wiatry zaczęły budować z nich wydmy ruchome! Tworzenie się wydm przypada na czasy polodowe (?) a unieruchomienie przez szatę roślinną rozpoczyna się dopiero z początkiem nam współczesnego klimatu, czyli z końcem epoki brązu.” (?!?)

Tak wyglądają w zestawieniu z sobą poglądy prof. Kozłowskiego, dotyczące tego samego zagadnienia. Mają być one, jak pisze autor we wstępie „w pewnym stopniu uzupełnieniem tamtej („Epoki” — mój przypis.), oraz rozwinięciem wielu poglądów...” Niejasnym jest przeto, które poglądy obowiązują dziś autora, czy zawarte w pracy omawianej, „uzupełnionej nowymi danymi”, czy też te, które obejmuje praca ostatnio cytowana, że pominię inne...

Oto jeszcze parę przykładów, które podaje ze względu na ścisły ich związek z poprzednimi.

Dlaczego człowiek osiedlał się na wydmach „trudno zdać sobie sprawę, czy... osiedlał się na piaskach rozmyślnie, czy też szukając sobie miejsc suchych i wyniosłych, trafiał na wydmy, za jego czasów porośłe lasami (!!) a dziś lotne”. („Epoka” str. 8) na str. 9 zaś: „Piaski lotne jako miejsca wyniosłe i suche, posiadające szeroki widok na dolinę, były dogodniejsze dla zamieszkania niż lasy... (!) Z tego to powodu człowiek wyszukiwał (!) wydmy i na nich się osiedlał. Wydmy miały dlań

i tę dogodną stronę, że leżąc najczęściej nad dolinami rzek, które w naszym krajobrazie są szerokimi płaskimi płaszczyznami aluwjalnymi, (?!?) dawały możliwość dozorowania pasących się na łąkach stad”... (?!?) Dlatego to zapewne (str. 7) „sposób życia człowieka ówczesnego był koczowniczy” gdyż „był to pierwotny myśliwy i pasterz”. (!...) A dalej, str. 9: „Widzimy tu ścisły związek człowieka z krajobrazem. Krajobraz wyznacza tu ściśle nietylko miejsce zamieszkania ale i rodzaj produkcji”. (?!?)

Na końcu tego rozdziału znajduje się krytyka dotychczasowego sposobu badań stanowisk wydmowych. W związku z tem prof. Kozłowski podaje dla użytku „badaczy i amatorów” swój „system”, względnie „opis, jak należy prowadzić poszukiwania na wydmach” (str. 10). Jest to system „placów”, z opisu którego dowiadujemy się m. in., że skorupy leżą na wydmach „kupkami” i że takie „kupki” trzeba zabrać. Warto się z tym „systemem” zapoznać, jest on jednak dla umysłu przeciętnego „badacza” (nie mówiąc o amatorach!) na tyle niedostępny, że spokojny jestem o to, ażeby kiedykolwiek i przez kogokolwiek był zastosowany praktycznie.

Przytoczone powyżej niektóre poglądy autora, dotyczące wydm, warunków występowania zabytków kulturowych na wydmach oraz wnioski są tak wymownym przykładem nieznamości przedmiotu, że można by poprzestać tylko na ich zacytowaniu. Pragnę jednak zreasumować najważniejsze z nich i omówić, gdyż staną się one wówczas bardziej plastycznymi.

Już Krukowski wykazał w swojej recenzji „Paleolitu” jaką wartość przedstawiają obserwacje terenowe prof. Kozłowskiego oraz jaką wartość przedstawia Kozłowski jako prehistoryk i geolog. W pracy obecnie rozpatrywanej znajdujemy nowe tego dowody. Treść jego jest chaotyczna, poglądy i wnioski niemotywowane i przeładowane błędami niekiedy elementarnymi. Dodać do tego należy jeszcze bardzo niezdarny pod względem literackim sposób pisania oraz liczne błędy językowe a otrzymam całość t. j. pracę Kozłowskiego, którą przeczytać trudno, zrozumieć jeszcze trudniej a już najtrudniej krytycznie omówić.

Prof. L. Kozłowski z powodzeniem mógł być pominąć w pracy swej omawianie pewnych ubocznych tematów, które wykraczają poza ramy pracy syntetycznej. Skoro jednak pragnął nadać jej charakter wszechstronny, podręcznikowy, powinien był przedstawić je w sposób ścisły, wyczerpujący i zgodny z obecnym stanem wiedzy. Autor mylnie określa wydmy jako „łachy lotnego piasku”; pozatem, wspomina też o wydmach „wzwyżnych”, jednak nie wyjaśnia czy i czem się one różnią od tych, które „najliczniej nad brzegami rzek i bagien”

⁴⁾ W pracach prof. L. Kozłowskiego uderza lekceważący stosunek autora do pisowni oraz właściwego użytkowania i posilkowania się nazwami obcego pochodzenia. Przykładów mnóstwo, oto niektóre: „loess subborealny” zamiast subaeralny (ob. sprostowanie, str. 273 i str. 4); „oriniak” (str. 71 i in.) zamiast oryniacki; „magdalena” (str. 66 i in.) zamiast madleński; „industria” (str. 71 i in.) zamiast przemysł; „ogładzanie eolskie” (str. 136) zamiast eoliczne i t. d.

występują. Dalej autor wyraża przypuszczenie, iż wydmy powstały „równocześnie z loessem”⁵⁾ to znaczy związane są z nasuwaniem się ostatniego (4) zlodowacenia (L_4), jeśli chodzi o „obszar badany”, gdyż dla Wielkopolski, czas powstania wydm Kozłowski odsuwa do „czasów polodowych”, względnie neolitu!⁶⁾ Być może, iż przez to autor chciał powiedzieć, że wydmy wielkopolskie (które? — nigdzie o tem nie mówi!) są młodsze od małopolskich. Na to jednak potrzeba dowodów, potrzeba szczegółowych, metodycznych i planowych badań, których wszak autor, o ile mi wiadomo, ani na jednym ani na drugim terenie nie prowadził⁷⁾ i powyższego poglądu uzasadnić nie może. Na podstawie zaś tej kategorii zabytków najstarszych, które tu i tam występują, autor nie był do stawiania tego rodzaju wniosków upoważniony. Osobiście uważam, iż zagadnienie wieku wydm, różnych pod względem morfologicznym i na różnych terenach geologicznych występujących, jest otwarte, lecz nad niem dłużej się na tym miejscu rozwodzić nie mogę. Co się zaś tyczy określenia „czasy polodowe” — Kozłowski pojmuje je dosłownie. (Ancylus, Litorina, neolit — porów. odnośne cytaty; w takim ujęciu i czasy obecne są polodowe!), i dlatego nie przedstawia ono jakiegokolwiek wartości.

Dalej Kozłowski twierdzi, iż wydmy małopolskie powstały „z piasków fluwioglacjalnych największego zlodowacenia”, to znaczy L_3 , „równocześnie z loessem”, czyli podczas nasuwania się L_4 . To rozumieć należy w ten sposób, że najstarsze zlodowacenie pozostawiło materiał („piaski fluwioglac.”), który przeleżał sobie spokojnie przez dość długi okres międzyzłodowcowy i dopiero podczas nasuwania się względnie maximum L_4 , wiatry, osadzające „loess”, usypały wydmy „wyżynne” paraboliczne. Jak to się stać mogło, dlaczego autor wyobraża sobie taką, a nie inną genezę i historję wydm małopolskich, tego nigdzie nie wyjaśnia. Ze piaski fluwioglacjalne podlegały częściowej eolicznej przeróbce, jest to fakt dobrze znany — niepodobna jednak sobie wyobrazić, ażeby tylko przy udziale wiatru na terenach pokrytych temi utworami mogły powstawać potężne niekiedy wydmy paraboliczne. W tych warunkach mogłyby się tworzyć jedynie barchany pustynne, z którymi, sądzę, autor wydm naszych nie identyfikuje. Kiedy, z jakiego materiału i w jakich warunkach pow-

stały wydmy, które „najliczniej nad brzegami rzek i bagien” występują, tego autor nie omawia. Dlaczego?! Nie są one „wyżynne” i z „piasków fluwioglacjalnych” „równocześnie z loessem” nie powstały — pragnąłbym się domyślać. To zagadnienie, jak i wiele innych, zbywa autor milczeniem, jakkolwiek należało je omówić, skoro się wspomina o samych obiektach.

Powszechnie znane zjawisko orientacji zachodniej wydm parabolicznych Kozłowski wyjaśnia w sposób zgoła dziwny i nieuzasadniony. Zdaniem autora jest to cecha wtórna, którą wydmy zawdzięczają wpływowi wiatrów zachodnich „w okresie polodowym” (to znaczy „w okresie Ancylusu”, str. 9!). Jakież może autor przedstawić na poparcie tej tezy argumenty, skoro fakt istnienia stratygrafji kulturowej na stanowiskach wydmowych został stwierdzony?! Gołosłowne, aczkolwiek autorytatywne twierdzenie, że tak było a nie inaczej, w danym wypadku nie może wystarczyć. Również niezrozumiałem i niemożliwym do przyjęcia jest twierdzenie autora, że wydmy „przechodziły po kilka okresów pustynnych”, czego mają rzekomo dowodzić: „forma wałów wydmowych, warstwy humusu, piasku, limonitu i okruchy skalne zwane kantowemi”. Formy wydm pouczają nas o kierunku i sile wiatru, o środowisku i warunkach tworzenia się ich oraz o późniejszych zmianach, którym podległy. Warstwy humusu (dotychczas znamy tylko dwie, nie zawsze występujące jednocześnie) dowodzą nie pustynności, lecz wilgotności klimatu. Czego „piasek” dowodzi, poza tem, że jest najważniejszą częścią składową wydm — nie wiem i o tem nigdzie Kozłowski nie wspomina. Kantowce (Dreikanter — określenie autora jest nielogiczne, gdyż każdy „okruch skalny” posiada mniej lub więcej ostre kanty, a mimo to nie jest kantowcem, we właściwym tego słowa znaczeniu) również nie dowodzą okresów pustynnych w ujęciu Kozłowskiego. Występują one bądź w podłożu wydm, w tych wypadkach, kiedy te ostatnie zalegają na utworach rozmytej moreny, bądź też, jako kantowce, zostały przyniesione przez człowieka na wydmy do użytku w charakterze tłuka, rozcieracza, lub innym. W każdym razie, jako materiał zbyt gruby, nie mogły być razem z piaskiem przez wiatr osadzone. O tem, ażeby warstwy limonitu dowodziły pustynności, nie słyszałem, raczej odwrotnie są one (na wydmie występuje zwykle tylko jedna warstwa przesiąknięć limonitowych) dowodem wilgotności, jako utwór związany z infiltracją wody.

Wszystko to, co autor pisze o wydmach, sprawia wrażenie, że niezna obszernej literatury, dotyczącej tego przedmiotu, obcej i polskiej, a co najważniejsza, że nie widział i nie zna wydm naszych, o których pisze.

⁵⁾ Pogląd ten Kozłowskiego, najzupełniej przez autora nieuzasadniony, omawia Krukowski w recenzji swej „Paleolitu”, „Przeł. Arch.” II, str. 150.

⁶⁾ „Wielkopól w ep. kam.” str. 88.

⁷⁾ Prof. L. Kozłowski w różnym czasie odwiedzał pewne stanowiska wydmowe, na których zbierał materiały archeologiczne, jednak ta czynność nie jest równoznaczna z prowadzeniem badań celowych i planowych.

Prof. Kozłowski nie wie, dlaczego człowiek osiedlał się na wydmach (str. 8), jakkolwiek na innym miejscu (str. 9) przytacza konkretne, obok praktycznych, niekiedy bardzo poetyczne po temu przyczyny. Tego rodzaju nieścisłości i niekonsekwencji jest mnóstwo — niepodobno więc wszystkich podkreślać. Wydmy, zdaniem autora, „dawały możliwość dozorowania... stad” (str. 9), stąd wniosek, iż „sposób życia człowieka ówczesnego był koczowniczy”, gdyż „był to pierwotny myśliwy i pasterz”. Zatem mieszkańcy wydym uprawiali myślistwo i pasterstwo — dlaczego nie znali rolnictwa, czy tylko dlatego, że onoby im przeszkadzało w uprawianiu koczownictwa? — czy to autor miał na względzie? Pomijając już fakt, iż określenia koczownik, życie koczownicze, myślistwo mają ustalone znaczenie w etnologii i w sposób dowolny nie powinny być użytkowane, zwłaszcza przez prehistoryka, pragnę zauważyć, że gdyby nawet tego rodzaju przyczyny natury praktycznej, o których wspomina autor (osobiście uważam je za nierealne) skłaniały ówczesnych ludzi do zamieszkiwania wydym, to wbrew temu, co autor pisze na str. 8, ośmielę się twierdzić, że za wyjątkiem neolitycznych (gdyż do tych czasów należałoby odnieść pasterzy i myśliwych Kozłowskiego) starsze zabytki do tej kultury nie należą, a co za tem idzie, i inne były przyczyny osiedlenia się ówczesnej ludności na wydmach. Również nie może się ostać pogląd autora, jakoby „krajobraz” miał odgrywać tak poważną rolę, że aż „wyznaczał... miejsce zamieszkania” i „rodzaj produkcji”. Czyżby na serjo autor był tego zdania? Trudno bowiem się pogodzić z tem, ażeby za sprawą krajobrazu nastąpiło oswojenie zwierząt i rozwinęło się rolnictwo; dlaczego krajobraz nie spowodował tego wcześniej np. w starszym lub młodszym paleolicie? Szkoda wielka, że autor nie wyjaśnia, czy wydmy „wyzynne” (pod tym określeniem rozumieć należy prawdopodobnie wydmy położone na plateau), które jeśli nie zarośnięte, to w każdym razie otoczone były lasami, również wyznaczał krajobraz na miejsce zamieszkania?!

Niewątpliwie człowiek zaludniający w różnych czasach jakiegokolwiek obszary zajmował zawsze takie, które mu najlepiej odpowiadały. Plemiona rolnicze osiedlały się na glebach żyznych (nie na piaskach), pasterskie na stepach i t. d. Zjawisko to, jeśli chodzi o kultury rolnicze, daje się również i u nas zaobserwować na podstawie rozmieszczenia osad i zabytków archeologicznych, należących do neolitu, jakkolwiek, sporadycznie, znajdowane są ślady osad na wydmach tak bardzo charakterystycznej kultury ceramiki wstęgowej, która niewątpliwie jest rolniczą, że pominię inne.

Przechodząc do rozpatrzenia „części I-ej” muszę nadmienić, iż pomijam liczne niedokładności w nazwach wsi i osad oraz przy-

należności ich do gmin i powiatów, gdyż zabrałoby to zbyt wiele miejsca i czasu.⁸⁾ Pragnę natomiast na paru przykładach zilustrować stronę rzeczową „Opisu”.

Prof. Kozłowski posiłkuje się na mapie i w „opisie”, przy oznaczeniu zawartości kulturowej stanowisk wydymowych umówionymi znakami, których jest osiem. Nadto „opis” każdego stanowiska zawiera wykaz liczbowy zabytków oraz, niekiedy, pewne uwagi i definicję inwentarza. Wspomniany „opis” obejmuje 189 miejscowości, zestawionych według „porzeczny”: Białej Przemszy, Pilicy, Nidy, Schodni i Czarnej.

Pomysł stworzenia tego „opisu” uważam za najzupełniej chybiony. Poza tem nie przedstawia on żadnej wartości, gdyż nie mówiąc o innych jego defektach, podkreślić muszę fakt, iż nie znalazłem w „opisie” ani jednego stanowiska, którego charakterystyka byłaby w zgodzie... z „ustaloną” przez autora chronologią i przynależnością kulturową poszczególnych zabytków.⁹⁾ Znakowanie nie odpowiada zawartości danego stanowiska, definicja zaś nie zgadza się ze znakiem, a wszystko razem i każde z osobna z ustaloną przez Kozłowskiego „chronologią znalezisk wydymowych”. Oto parę przykładów (str. 17):

+ ● I. Wolbrom.¹⁰⁾ Inwentarz: skrobaczy różnych (?) typów 13, wiórów załuskanych (!) 7, nożów wiórowych 3, tabliczek rdzeniowatych 2, narzędzi wielorakiego użytku 6, świderki 1, ryłców 4, grocików sercowatych 5, grocików dłutowatych 12, grocików trzonczkowatych 4, igiełek 8. Ceramiki brak. Narzędzia krzemienne stwierdzają istnienie dwu różnoczesnych osad. Osada mezolityczna pozostawiła grociki igielkowe i dłutowate, ryłce, części (?) skrobaczów i inne (?) narzędzia, załuskane drobnym nieregularnym retuszem (?) Pozostałe (?) wyroby należą do osady wykształconego (?) neolitu (to znaczy „neolitu bez ceramiki” — mój przypis.).

⁸⁾ Niedokładności o których wspominam, wówczas w całej pełni staną się widoczne, jeśli każdą nazwę miejscowości porównamy ze źródłem, z którego została zaczerpnięta oraz sprawdzimy ją w dwóch „spisach”, „opisie”, w tekście ilekrotnie jest wymieniona, skorowidzu nazw geograficznych, na mapie, w „tabelkach” i t. p. Oczywiście niepodobniestwem jest ażebym tego rodzaju zestawienie mógł, ze względu na brak miejsca, przedstawić. Oto parę przykładów: Chałupki Sieszkowskie gm. Tuczępy, gdzieindziej Sieczkowskie (słusznie), należą do gm. Grabki; Brody pod Rudą, w spisie abecadlowym Ruda (słusznie); Kołki gm. Szaniec, powinno być Kotki; Bydłowa Wojnów powinno być Wojnów; Tuczępy Wólka — Wólka Tuczępska; Brody pod Sichowem, gm. Tuczępy powinno być Brody Duże, gm. Oleśnica; Łubnica — Łubnice; Lubania — Lubanie, Chrościec — Chrościce i t. d.

⁹⁾ Zabytków, nie zespołów przemysłowych, gdyż tych Kozłowski zupełnie nie zna.

¹⁰⁾ Krzyżyk oznacza „okres mezolityczny”; krążek czarny — „neolit bez ceramiki”; kółko — końcowy okres neolitu”.

● I.2. **Podlesie**, gm. Rabsztyn. „Inwentarz: grocików sercowatych 5, grocik dłutowaty 1, grocik igielkowy 1, grocik trzoniczkowaty złamany 1, wiórów ze śladami załuskania 3. Są to ślady osady neolitycznej. Mezolitu brak“!!

o II. 9. **Nida**, gm. Morawica (str. 23). Inwentarz: grot do dzidy 1, grocików sercowatych 6, grocików dłutowatych 2, ułamek grocika trzoniczkowatego 1, skrobaczy wiórowych 9, skrobacz łódkowaty pochodny 1, skrobaczy drobnych 2, piłek wiórowych 4, wiórów załuskanych 5, świderk 1, wiórów zaszczerbionych (?!) 2, nóż ukośnie ścięty 1, skrobacz wachlarzowaty (?!) 1, narzędzi wielorakiego użytku 3, oskrobywacz drobny 1, ułamków narzędzi gładzonych 5. Ceramika: ułamki narzędzi z ozdobą sznurową poziomą (!!) oraz ułamki naczyń domowego użytku (!) z rzędem kresk, wyciśniętych powyżej brzuśca naczynia (to znaczy na kołnierzu; jest to zapewne fragment czaszy o kołnierzu lejowatym, jeśli tak, dlaczego autor naczynie to zalicza do tej grupy? — mój przypis.). Narzędzia krzemienne należą do neolitu (?!) ceramika do końcowego neolitu (?!). Śladów mezolitu jako też starszych okresów neolitu brak“ (!!)

Już te trzy przykłady, wzięte z „opisu“ dla celów porównawczych, wykazują jego wartość rzeczową; wystarczy tylko zestawić z sobą poszczególne inwentarze oraz definicje ich, ażeby się o tem przekonać. Na innym miejscu analogiczne zespoły kwalifikowane są do „mezolitu“ a nawet... „magdalenu“. Jakże w tym świetle wygląda „metoda typologiczna“ Kozłowskiego — czyżby autor zapomniał jej zastosować przy rozpatrywaniu materiałów „na nowo“ przezeń opracowywanych?!... A może są to właśnie wyniki posiłkowania się tą metodą?

W części III-iej, pod względem ilościowym i jakościowym — powiedzmy — skromnej, traktuje autor o różnych ciekawych rzeczach, tylko nie o „typologii“ i nie o „metodzie typologicznej“. Kozłowski nie odróżnia „typologii“ od morfologii wyrobów brzemiennych. Posiłkując się zaś we właściwy sobie sposób wyłącznie „metodą typologiczną“, potrafi do pewnego stopnia wyróżnić niektóre typy narzędzi, jednak nie orientuje się w różnicach jakie między nimi pod względem morfologicznym zachodzą. I jakkolwiek, na str. 63, autor pisze, że „Dzięki konserwatywnym cechom wyroby krzemienne... mogą być... nacią, łączącą rwący się często rozwój (!) kultury“ i... „tworzą... trwalsze i obszerniejsze grupy, niż grupy i style ceramiczne“ (!!) — jednak wprowadza nie określoną bliżej grupę zabytków — „neolit bez ceramiki“. W związku z tem w niektórych

„opisach“ stanowisk wydmowych znajdujemy tego rodzaju konkluzję: „Pozostałe narzędzia dla braku charakterystycznej ceramiki bliżej oznaczone być nie mogą“ (Leszczyny, Bilcza, Brusznia, Stare Chęciny i wiele in.!) Z powyższego widzimy, jak bardzo niedostateczną okazała się w praktyce „metoda typologiczna“ Kozłowskiego, skoro autor jej sam to stwierdza.

Rozdział, w którym prof. Kozłowski omawia „wyrób narzędzi kamiennych“, pozbawiony jest jakiegokolwiek wartości. Oto kilka przykładów: Na wydmach „badanego obszaru“ nie brak drobnych okruchów krzemiennych jako pozostałości po rozpadnięciu się (?!) różnych skał krzemienionośnych, przyniesionych przez lodowiec (?!), są to jednak bryłki (!) przeważnie drobne i służyły jedynie częściowo (?!) za materiał do wyrobu narzędzi“. Wygląda to tak, że wydmy małopolskie zostały przykryte przez lodowiec, oczywiście L₃ (jednocześnie zaś pamiętać należy, że powstały one z piasków fluwioglacjalnych“ tegoż zlodowacenia!), który przyniósł i pozostawił na wydmach „różne skały krzemienionośne“. Przecież to jest absurdem! Ciekawego czytelnika odsyłam do pracy Krukowskiego, w której autor wyczerpująco omawia różne surowce, złożył ich i t. d.¹¹⁾, tu zaś nadmienię tylko, że mieszkańcy wydm z różnych źródeł czerpali surowiec krzemienny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa brali go również ze złóż pierwotnych, z wietrzelik i osypisk skał macierzystych (wapienie jurajskie, turońskie, i in.) poza tem z utworów morenowych, gdzie jako narzutowiec występuje. Ażeby „skały krzemienionośne“ znajdowały się i rozpadały na wydmach, o tem nigdy nie słyszałem i fakt ten, poza Kozłowskim, przez nikogo nie był dotychczas zanotowany.

Na str. 64 czytamy, że do wyrobu narzędzi brano bułę („okruch“ i buła w pojęciu Kozłowskiego to jedno! — mój przypis.) krzemienią, którą obłupywano z kory zewnętrznej, poczem dopiero odłupywano (!) blaszki (?)... różnej wielkości i formy“... jako... „materiał do wyrobu narzędzi. Blaszki te nazywamy wiórami“. (!!) Szkoda, że autor nie wyjaśnia czem się różni „obłupywanie“ od „odłupywania“ i w jaki sposób to pierwsze było skuteczniejsze, w celu uniknięcia możliwych nieporozumień. Co zaś się tyczy „blaszek“, to tylko autor identyfikuje je z wiórami, ponieważ nie obowiązuje go ścisłość naukowa i znajomość przedmiotu.

W dalszym ciągu tego rozdziału (str. 64—65) znajdujemy dowodzenie, że wióry czyli „blaszki“ były „odłupywane“ (!) za pomocą „silnego ciś-

¹¹⁾ S. Krukowski: Pierwociny krzemieniarskie górnictwa... „Wiadom. Arch.“ T. V, str. 185—20 i T. VII, str. 34—57.

nienia (!) na krawędzi były“. Wióry w ten sposób otrzymane mają posiadać „sęczone płaski... bez stożka uderzenia na wierzchołku“¹²⁾ (bo były odciskane!). Złośliwość losu chciała, że tego samego argumentu autor używa odnośnie do wiórów otrzymanych przez odbijanie, jak się o tem przekonamy poniżej. Przeszarżały ten pogląd o odciskaniu wiórów (którego autorem bynajmniej nie jest Kozłowski) został „w czasach ostatnich“ dyskretnie przez autora wycofany i zastąpiony przez inny w „sprostowaniach ważniejszych (!) omyłek i uzupełnieniach“. W odnośnym miejscu (str. 273—274) dowiadujemy się, że „wióry naszego mikrolitu i wogóle wióry neolityczne (!) oraz wióry młodszego paleolitu nie były odciskane, lecz odłupywane przez dwa po sobie następujące uderzenia. Pierwsze... słabsze... powodowało rysę (!) Drugie, silniejsze, o znacznej prędkości... (!) trafiało w ten sam punkt rdzenia... powodowało fałę zgęszczającą (!), która wydłużała szczelinę... odłupując wiór, którego długość zależy od... materiału, siły i prędkości (!) drugiego uderzenia“. Jest to naprawdę ciekawy, współczesny sposób otrzymywania wiórów, zwłaszcza jeśli się zważy, że „otrzymane tą metodą wióry nie wykazują stożka uderzenia, lecz... płaski sęczone (!), a posiadać mogą zarówno formę odłupków jak i długich nożykowatych wiórów“ (!!!) Ponieważ „sprawozdanie z odbytych doświadczeń“ w tym kierunku ma być opublikowane, będę miał przeto sposobność bliższego zapoznania się z wynikami tej nowej „metody“ produkowania wiórów i odłupków.

Na str. 65 autor w ten sposób wyklada historję powstania rdzenia: „Wskutek odłupywania wiórów była zmniejszała się coraz bardziej, aż wreszcie nie było od czego odłupywać, pozostała reszta (!) były odrzucano. (!) Był to rdzeń“. (!) Rdzeń „są to bryłki (!) krzemienne, różnej formy: stożkowate, wielościenne (!), krążkowe (!), kuliste (!!), cylindryczne“ (!). Należało je „często... ponownie uformować (!) celem nadania... pożądanej formy. Wówczas odłupywano pewne części (jakie?) rdzenia, skutkiem czego powstawały często odłupki szczególnego kształtu (!). Jedne z postaci (?) tak (?) powstałych nazywamy żeberkami (!). Są to wióry powstałe przez odłupanie podłużnej krawędzi rdzenia, od której odłupywano wióry, czyli od podstawy rdzenia. (!!) Inną (!) postać nazywamy podstawą (!!!), są to płytki (!!) krze-

mienne, powstałe przez poziome (!) odłupanie podstawy rdzenia. (!!!) Wszystko, co powstało przez łupanie były krzemienne, a więc wióry, odłupki, okrzeski i rdzenie (!!!) jest to dopiero materiał do wyrobu narzędzi (pół-wytwór).“!!

Konia z rżędem temu, kto rozwikła splot tych niebywałych wprost bałamuctw, które w mniemaniu autora, mają pouczyć czytelnika o technice obróbki surowca krzemienego. Niepodobieństwem jest wdawać się na tem miejscu w szczegóły i omawiać rzeczy elementarne, o których każdy prehistoryk wiedzieć powinien. Istnieje bowiem odnośnie tego przedmiotu dość obszerna literatura, z którą powinien był zapoznać się autor. Przy sposobności więc postaram się omówić tylko najważniejsze momenty poruszonego tak nieudolnie przez autora tematu.

Buła, względnie „bryłka krzemienista“, jak chce Kozłowski, jest surowcem (matière première, jak mówią francuscy prehistorycy) nie jest rdzeniem. Rdzeniem przyjęto nazywać taki surowiec, który uprzednio podległ celowej, przygotowawczej obróbce. Jakość tej obróbki może być zmienna. Rdzenie charakterystyczne dla techniki wiórowej naogół są bardzo starannie przygotowane do użytku. Zależnie od tego czy rdzeń jest pojedynczy, czy podwójny (jedno lub dwupodstawowy) oraz od stopnia zużycia, właściwości surowca i obróbki przygotowawczej, zależy kształt jego. Poza tem kształt i wielkość rdzenia ulega zmianom w czasie i w zależności od charakteru przemysłowego zespołu, do którego należy. W każdym razie wszystkie rdzenie są „wielościenne“, przeto to określenie Kozłowskiego jest bez wartości. Rdzeni „kulistych“, jak również „cylindrycznych“ nie znam i podejrzewam, że są one tworem wybujałej poetyckiej wyobraźni autora „Epoki“. Rdzenie „krążkowe“ charakteryzują starszy paleolit, „stożkowate“ są prawie nieznanne z młodszego paleolitu, zato dominują w przemysłach tardenuaskich i są dość częste w neolicie. Jako najbardziej charakterystyczną formą rdzeni młodszego paleolitu uznać należy formę mniej lub więcej regularnego i płaskiego klocka z jedną lub dwiema płaszczyznami uderzeń i jedną odłupnią (rdzenie o dwóch lub trzech odłupniach należą naogół do rzadkich). Ten typ rdzeni prawie jest nieznan w przemysłach tardenuaskich, częściej występuje w azylskich, poza tem w pewnych przemysłach neolitycznych. Następnie, co się tyczy „żeberka“, z którymi autor zmieszał „podstawiaki“ (odłupki pochodzące z naprawy płaszczyzny uderzeń) są one rezultatem przygotowawczej obróbki surowca przy sporządzaniu rdzeni. Od tej podłużnej krawędzi („żeberka“) wiórów nie odbijano; zatępce boczne („żeberka“) odbijano

¹²⁾ Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że autor nie odróżnia stożka uderzenia, który na stronie pozytywnej wióra lub odłupka tworzy t. zw. sęczone, od punktu uderzenia, jak to wynika z powyższej cytaty.

były wówczas, kiedy stopień zużycia rdzenia tego wymagał. Co się tyczy terminologii Kozłowskiego, jak wióry, odłupki, „okrzeski“ (że pominię humorystyczne „bryłki“, „okruchy“, „płytki“, „blaszki“ i t. p.) jest ona chwiejna, gdyż autor teżsame półwytwory i odpadki nazywa prawie za każdym razem inaczej. Że wiór nie jest odłupkiem i odwrotnie tego nie trzeba dowodzić. „Okrzeski“ — to termin niegdyś będący w użyciu; przeciwko niemu nic w zasadzie nie mam, należy tylko sprecyzować jego rolę i charakter morfologiczny. Dlaczego prof. Kozłowski do półwytworów (wióry, odłupki i „okrzeski“) zaliczył również rdzenie i uważa je za produkt „łupania buły krzemiennej“, tego zrozumieć nie mogę i to pozostanie tajemnicą, dopóki autor nam jej nie wyświetli.

Niemniej niepokojąco fantastyczne rzeczy opowiada autor o retuszach, załuskaniach i szczerbieniu. Kozłowski omawia (str. 65—67 i przy każdej sposobności) następujące retusze: regularny, nieregularny, drobny, gruby, ochronny, powierzchniowy, kanelowaty i in., pozatem muszlowate płaskie i głębokie załuskania, szczerbienia i t. p. Charakteryzują one wszystkie razem i każdy z osobna okresy, grupy, kultury, neolity, mezolit, mikrolit, ale do jakiego stopnia i jakie — napróżnoby szukał w „Épocze“ wskazówek odpowiednich ciekawą a żadną wiedzą czytelnik. Wszystko to się płacze, gmatwa, płynie — nigdzie wyraźnych granic niema. Bo i jakże być one mogą, skoro (str. 66) „narzędzia większe, (?) rzadko spotykane (?) w magdalenie (!) są... niejako zapowiedzią późniejszego przemysłu wczesno-neolitycznego“! Jaki zadziwiający „mezolit“, jaki zadziwiający, nieprzerwany, łańcuch ewolucyjny, od przemysłów „solutreńskich“ (jak się przekonamy później) po przez „magdalenę“ do końca neolitu, a nawet czasów późniejszych!...

W rozdziale następnym autor obszernie omawia „narzędzia domowego użytku“. Rozdział ten oraz dalsze (str. 67—130) o „narzędziach gładzonych“, „bronii“ i „ceramicie“ mają wartość bardzo problematyczną ze względu na nieprawdopodobną wprost ilość błędów i bałamuć w wszelkiego rodzaju. Wypadałoby cały ten materiał „na nowo“ przerobić, byłoby to jednak bezcelowe i niemożliwe do skutecznienia w ramach nawet najobszerniejszej recenzji. Już poprzednio podane przykłady w sposób dostateczny charakteryzują naukową wartość omawianej pracy. Możliwe je mnożyć bez końca, gdyby nie to, że istnieje przecież możliwość zapoznania się z tą pracą w oryginale. Do rozdziałów wspomnianych wyżej dołączone są tablice wraz z objaśnieniami, które pokrótce na innym miejscu omawiam.

Rozdział o „chronologii znalezisk wydmowych“ (str. 131—137) zasługuje na szczególną uwagę, już nie dlatego, że jest bezładnym zlepkiem niedorzeczności, w pewnych momentach dość humorystycznych, lecz z innych względów. Tę część pracy omawianej otwiera „okres chwalibogowicki“¹⁾ i to właśnie jest momentem interesującym. Na wstępie drobna uwaga — na jakiej podstawie Kozłowski wyróżnił ten okres? Jak bowiem z treści tego rozdziału wynika, jest w nim mowa o przymyśle „chwalibogowickim“ i nawet tego terminu autor używa, obok innych, jak: „grupa“, „kultura“... A więc mamy tu prosto jeszcze jedną próbkę dowolności autorskiej w stosowaniu różnych pod względem treści określeń do tego samego obiektu. Przymysł „chwalibogowicki“, o ile mi wiadomo, został po raz pierwszy wyodrębniony przez Kozłowskiego w pracy omawianej. Wspomina o nim autor również w dwóch innych swych pracach („Wielkopolska“... i „Stan i zadania badań“...), które przed opublikowaniem „Epoki“ się ukazały. Znajdujemy w nich pierwotny pogląd autora na chronologię wspomnianego przemysłu, zaczerpnięty z tej ostatniej, przed uzupełnieniem jej „nowymi danymi“. Ze autor w międzyczasie i pod wpływem wyników obcych badań stanowisk wydmowych uważał za wskazane zmienić swe pierwotne określenie wieku przemysłu „chwalibogowickiego“, tego nie można mu brać za złe. Wypadki takie są zjawiskiem powszechnym i są zrozumiałe. Jeśli o tem wspominać, to jedynie dlatego, że fakt ten bynajmniej nie wpłynął korzystnie na wartość jego pracy, lecz wprost przeciwnie. Spowodował on tylko pewne sztuczne przesunięcia w podziale chronologicznym „kultur“ wyróżnionych przez Kozłowskiego oraz lukę, którą autor zmuszony był wypełnić niestwierdzonym dotychczas przezeń przemysłem (względnie „epoką“!... str. 145) azylskim (ob. „tabelę“ na str. 146). W związku z tą zmianą, którą wywołała zmiana poglądów autora, zaszła potrzeba poczynienia w tekście drukującej się już pracy, pewnych przeróbek i uzupełnień! Dzięki temu ujawniły się liczne niewspółmierności, które i tak niejednolitą i chaotyczną treść jej w większym jeszcze stopniu pogorszyły. Dowodem tego jest omówiony powyżej „opis“ oraz rozdział o „grocikach trzoneczkowatych“ (str. 103—104), w którym autor zalicza je do „mezolitu“ względnie „mikrolitu“ (patrz ustęp końcowy na str. 104). Prof. Kozłowski identyfikuje swój przemysł „chwalibogowicki“ z przemysłem świderskim. Jest to zupełnie nieuzasadniony pomysł, gdyż podana przezeń charakterystyka tego przemysłu

¹⁾ Albo „okres panowania grocików trzoneczkowatych“! Ob. Chwalibogowice i Pod Opatowcem, str. 33.

jest najzupełniej mylna i nie odpowiada rzeczywistości. Przemysł „chwalibogowicki“ Kozłowski jest tworem sztucznym, mieszaniną elementów różnych i tej swojej właściwości zawdzięcza tak szybki i wysoki awans z neolitu na młodszy paleolit, jak się o tem wkrótce przekonamy. Jak głęboką jest nieznamość autora w zakresie morfologii wyrobów krzemiennych, dowodem tego jest rozdział o „grocikach dłutowatych“ (str. 104—106), w którym autor (na str. 106) płoszcze romboidalne tardenuaskie (w tem jeden z zadziorem) oraz trzy wióry półtylcowe o podstawach lekko ukośnych zaszczerbionych (dwa z nich są pochodne długich nieprawidłowych trapezów) nazywa wprost „prototypami grocików trzoneczkowatych“ lub też wiąże je z niemi (porów.: tabl. XIX, rys. 36—42; 33—35, oraz objaśnienia do rys. 37—39). Jednocześnie z tem na rys. 12 w tekście (str. 103), autor przedstawia na sześciu wyimaginowanych przez się okazach „genetyczny rozwój“ tych „grocików“ od wiórów o zatępionym tylcu. Wynika z tego, iż „wióry“ te są również ich prototypem i że pochodzenie ich jest wielorakie. Gdzież tu jest jakikolwiek sens w tych wszystkich dowodzeniach?!... W związku z powyższymi uwagami pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów, ilustrujących „genetyczny rozwój“ poglądów autorskich na chronologię przemysłu „chwalibogowickiego“.

W „Wielkopolsce“ Kozłowski dzieli neolit „na dwie wielkie grupy: kulturę mikrolityczną i kulturę megalityczną“ (str. 89). Prócz tych „kultur“ autor wyróżnia „mezolit“ (str. 93) jako „równoczesny z kulturą kampańską“. Pomiedzy „mezolitem“ a trzecim okresem neolitu skandynawskiego „powstaje luka“ (str. 97). „W Małopolsce taką kulturą pośrednią jest grupa (!) chwalibogowicka (!) W Wielkopolsce osad tego okresu dotychczas nie znamy (!)... O ile więc nie znajdzie się ogniwo pośrednie, trzeba będzie uznać, że w Wielkopolsce mezolit panował do trzeciego okresu neolitu skandynawskiego“.

W pracy „Stan i zadania“ Kozłowski zapewnia (str. 32) czytelnika, iż dał „nowe ujęcie“ „problemu mezolitu w Polsce“ w „Epoce“ i w pracy poprzednio cytowanej. W tej zaś „mezolit mikrolityczny“ bądź synchronizuje z „epoką“ „Azylską“ (str. 33), bądź też „uważa za późniejszy od okresu (!) Azylskiego“! „Przemysł chwalibogowicki“ (!) zdaniem autora „zdaje się być późniejszym nieco od mezolitu mikrolitycznego, lecz wcześniejszy od neolitu właściwego“ (!) ponieważ brak jest „ceramiki i narzędzi ględzonych“.

W „Epoce“ Kozłowski wyróżnia „kulturę mikrolityczną pełnego“ ewentualnie „rozwinętego neolitu“, którą charakteryzują

grociki igielkowe i dłutowate i twierdzi, że „nie mamy prawa przyjmować zmiany w zaludnieniu naszego obszaru z nastaniem rozwiniętego neolitu“ (str. 150). „Ten nowy okres uznać musimy — pisze autor, za dalszą formę rozwoju naszego mezolitu“!! Autor nie mógł (str. 145) „mezolitu bardziej szczegółowo podzielić na podokresy. Niemniej nam mikrolit mezolityczny w pewnej swej części (!) należy bezwątpienia do epoki (!) azylskiej.“ Nieco zaś niżej czytamy: „Znaleziska należące do mezolitu, a więc późniejsze od epoki azylskiej (!) różnią się od nich obecnością grocików dłutowatych“ i t. d. Zresztą wyroby mezolityczne są bardzo do azylskich „zbliżone i przedstawiają ich dalszą formę rozwojową“!!! Wreszcie, na str. 147, dowiadujemy się, że „mezolit mikrolityczny trwa na naszych wydmach aż do pełnego neolitu, który pojawia się... w trzecim okresie neolitu skandynawskiego“. Uzupełnieniem tych poglądów jest „tabelka“ na str. 146, gdzie „mezolit“ jest wykazany jako równorzędny „kulturze tardenuaskiej krajów śródziemnomorskich“ (!) z jednej strony oraz kulturom „Kampańskiej“ i „Nöstweckiej“ z drugiej. Czyż można się było zdobyć na większe uromaienie treści pracy, poświęconej tak skromnym obiektom jak wyroby krzemienne!... Na tem jednak nie koniec, musimy jeszcze się zapoznać z charakterystyką i chronologią przemysłu „chwalibogowickiego“.

„Grociki trzoneczkowe (str. 103) znamy z kultury Font-Robert“ i „okresu wczesno solutreńskiego“ oraz „wyroby tego rodzaju odnajdujemy w późnym okresie magdaleńskim i azylskim“!¹⁴ „Są one najcharakterystyczniejszym narzędziem“ (str. 131) przemysłu „chwalibogowickiego“. „Najbliższy związek, czytamy na str. 132, wykazuje przemysł chwalibogowicki z kulturą solutreńską, zwłaszcza z grupą polską (?) i węgierską tej kultury (?). Charakter wiórów jest niemal identyczny. Wspólną jest również mała stosunkowo różnorodność typów narzędzi (?). Skrobacze niemal identyczne (?), z wyjątkiem (!) retuszu na krawędziach bocznych w obu kulturach równie rzadki (!), rylce bardzo do siebie zbliżone (!)... tu i tam z wyjątkiem odżupywania długich odłupañ bocznych“ (!!). O parę zaś wierszy niżej ze zdumieniem dowiadujemy się, że „kultura... solutreńska dostarcza najbliższej i najściślejszej analogji dla przemysłu chwalibogo-

¹⁴ W odsyłaczu do tego zdania autor cytuje pod nr. 92 publikację zbiorową o stanowisku madleńskim Mairie à Teyjat. Na jakiej więc podstawie twierdzi że „grociki“ te występują w „okresie azylskim?“ Jest to zwykły wymysł autora, nie poczuwającego się do żadnej odpowiedzialności wobec czytelnika za to co pisze.

wickiego i jedynie z tym przemysłem może być wiązana, będąc jego dalszą formą rozwojową!!! A więc „kultura solutreńska“ jest dalszym ciągiem rozwojowym przemysłu chwalibogowickiego?!... Przypuszczam, że autor nie to miał na myśli, lecz wrodzony mu brak umiejętności korzystania z materiałów oryginalnych i źródeł drukowanych oraz brak umiejętności wyrażania swych myśli osiągnęły w tym wypadku punkt kulminacyjny. Oto jeszcze jeden przykład. Powołując się na „profil“ stanowiska Świdry Wielkie, opisany przez Krukowskiego — Kozłowski przychodzi do wniosku (str. 133), „że przemysł chwalibogowicki jest starszym od mezolitu mikrolitycznego, należy go więc odnieść do końcowego okresu paleolitu. Zalegając w najniższej warstwie wydmy, leżącej na łożach wstęgowych (? skąd to autor wziął, łożów tych tam niema!), odpowiada on wczesnemu okresowi tworzenia się wydm podwarszawskich“, który „przypada na czas cofania się zlodowacenia bałtyckiego (!) i na okres aucylusowy. (!!!)... Przemysł więc chwalibogowicki odpowiadałby środkowemu lub późnemu okresowi magdaleńskiemu“!

Chaotyczną i bezmyślną tę pisaninę uzupełniają jeszcze podane przez Kozłowskiego „tabelki“ i „statystyczne zestawienia wyrobów krzemiennych“ oraz mapa, omawianie których uważam za bezcelowe. Pomijam również końcowe rozdziały (od str. 137—160) tej pracy. Nic w nich bowiem nowego i godnego uwagi nie znaleźlibyśmy, za wyjątkiem nowych błędów oraz dowolnych i fałszywych interpretacji faktów mających zgoła inne znaczenie. Z tych też względów uważałem za bezcelowe omawianie charakterystyki przemysłowej „kultur“ wyróżnionych przez Kozłowskiego. Erudycja w zakresie n a j o m o ś c i wykopalisk obcych oraz literatury przedmiotu, którą autor stara się popisywać przed nieświadomym rzeczy czytelnikiem, smutne mu wystawia świadectwo, że znając jej nie potrafił z nich więcej skorzystać.

Tablice, których jest aż 32, są wiernym odzwierciedleniem treści „Epoki“. Są tam m. in. przedstawiane „skrobacz wachlarzowate“ (tabl. III, 1, 2, 3), które zapewne dlatego noszą tę nazwę, że bujna wyobraźnia autora dopatrzyła się w nich kształtu tego przedmiotu. Jest również takie c u r i o s u m jak „skrobacz łódkowaty pochodny“, wykonany z ułamka siekiery gładzonej (t. V. 9). Są „ostrza ręczne“ (t. X. 1—3) charakterystyczne dla... „mezolitu“ (patrz: „Opis“ VI, 32, 36, 57, jak również kapitalny rozdział „Ostrza ręczne“ str. 85—86), wzięte bezkrytycznie z monografii pow. stopnickiego E. Majewskiego, które nic wspólnego z ostrzami ręcznymi nie mają. Jest również taki „u n i k a t“ jak „ostrze dłutowate“ „typu kampańskiego“ (t. X. 4), zaliczone przez autora również do

grupy „ostrzy ręcznych“, jakkolwiek jest to tylko skrobacz neolityczny, sporządzony z grubego dużego rdzeniowego odłupka, zepsuty. Nielada nowością jest należący do „naszego mikrolitu“ rozcieracz¹⁵⁾ (t. XIII, 8), który służył... „jako tłuczek w stępie“... „do rozcierania lub gniecienia zapewne ziarn, orzechów lub innych owoców“!! (patrz „Rozcieracze“ str. 90—91, z którego wynika, że autor zupełnie nie orientuje się w chronologii i przynależności kulturowej oraz ich przeznaczeniu). Na uwagę zasługuje również „nóż z piaskowca, gładzony“ prawdopodobnie należny „do czasów p o n e o l i t y c z n y c h“?! (str. 97, tabl. XIV ryc. 15). Jest to zapewne fragment współczesnej oseełki, w każdym razie okaz bardzo podejrzany pod względem swej starożytności. Ze nie nożem — to nie ulega wątpliwości. Poza tem wspomnieć jeszcze należy o świdrach czyli „narzędziach wiercących“ (str. 87), do których najniesłuszniej zalicza aż pięć „grocików trzoneczkowatych“ (t. XII 1—3 i 6—7; okaz nr. 6 jest wątpliwy, pozatem rys. 20—22, które zdają się być fragmentami trzoneczkowatych ostrzy), które ażeby mogły być uznane za „narzędzia wiercące“ zostały zorjentowane trzonkami do góry (na sposób E. Majewskiego, mistrza autora) dzięki czemu stały się świdrami o „wyznaczonym“ lub niewyznaczonym kolcu“! Dziwnie się wydaje, dlaczego autor „okresu chwalibogowickiego“ na podstawie „metody typologicznej“ nie rozpoznał w nich „grocików trzoneczkowatych“, które są „najcharakterystyczniejszym narzędziem tej grupy“ (str. 131)?! Inowacją godną podkreślenia jest „figurka konia“ (tabl. XXXII, ryc. 1—1 a), zaliczona do... ceramiki bałtyckiej?! Zdaniem autora „figurki tego rodzaju są rozpowszechnione (!) w kulturze ceramiki bałtyckiej“ (str. 129). Te okropne w swej treści przykłady możnaby umozżyć bez końca, jednak i tych wystarczy...

Kluczem, który wyjaśnia i d e o w e podstawy pracy omawianej jest dowcipnie obmyślony hipotetyczny rysunek 8-y na str. 100. Przedstawia on patyk, czy kość ładnie oskrobaną, w wierzchołku której tkwi płoszczyzna dłutowaty neolityczny typu północnego, po bokach zaś tkwią „igielki“, mające przedstawiać zadziory harpuna „mezolitycznego“. Oczywiście nie chodzi mi o szpagat, którym owe „strzałki“ (to znaczy „igielki“) tak zręcznie do osady zostały przez autora przymocowane, ani o to, czy powinny być osadzone krawędziami zatępionymi do góry czy też do dołu — chodzi mi o rzecz zasadniczą. Strzałka dłutowata neolityczna oraz „igielki“ koncepcją autora w czasie i przestrzeni zespolone do jednego służą celowi, jako ostrza wkładkowe

¹⁵⁾ Orginalu tego okazu nie znam, sądząc z rysunku okaz ten wydaje mi się wątpliwym i mam wrażenie, że jest to zwykły otoczek.

harpuna! Nic też dziwnego, że w „okresie chwalibogowickim“, „mezolocie mikrolitycznym“ „mikrolicie pełnego“, a nawet „końcowego neolitu“ też same „igielki“ występują, strzałki zaś dłutowate w dwóch ostatnich (w mezolocie i mikrolicie neolit!). Bo autor nie zna „zmian w zaludnieniu“ poczynając od „kultury solutreńskiej“ a kończąc na neolicie...

Trzeba jednak przyznać, że taka prosto ta, że nie powiem prostactwo, w stosunku do badanego przedmiotu, ma swoje dobre strony. Upraszcza znacznie zadanie i ułatwia pisanie dzieł syntetycznych, a przecież o to tylko chodzi!...

* * *

Czytając uważnie ostatnią pracę prof. L. Kozłowskiego, nie można nie podkreślić ścisłej analogji, jaką ona przedstawia z monografią E. Majewskiego: „Powiat stopnicki...“ opublikowaną w latach 1901—1906. I tu i tam, zarówno, w założeniu, jakoteż konstrukcji i treści, ujawnia się rażące podobieństwo. Brak naukowej metody, słaba znajomość przedmiotu, dowolność, chaotyczność i bardzo dużo pseudo-naukowej fabuły. Dzięki tym swoim specyficznym właściwościom „Epoka“ w rękach niekompetentnego czytelnika, niepanującego nad zawartymi w niej niedorzecznościami, staje się książką wprost szkodliwą. Byłbym jednak nieścisły i niesprawiedliwy w stosunku do E. Majewskiego, gdybym jego „Powiat stopnicki“ dziś tą samą miarą mierzył co „Epokę.“ Majewski pracę tę pisał przed dwudziestu laty, od tego czasu zmieniły się metody pracy terenowej, opracowywania materiałów rzeczowych, pogłębioną została znajomość przedmiotu i t. d. Pozatem Majewski, jako prehistoryk, był w owych czasach w kraju odosobniony i o dyskusji fachowej dotyczącej prac jego i zagadnień przezeń poruszonych nie mogło być mowy. Swoim zapałem oraz pracą wyteżoną stwarzał atmosferę zainteresowania do prehistorji i tej stronie działalności Majewskiego niewątpliwie młode pokolenie archeologów bardzo wiele zawdzięcza. „Powiat Stopnicki“ oraz inne prace z tego zakresu, a przede wszystkim „Światowit“, mimo liczne braki, które dziś tak rzucają się w oczy, są trwałą zasługą Majewskiego. Tego niestety, nie można powiedzieć o „Epoce“, która będąc wierną kopją dziś już przestarzałego wzoru, uzupełnioną tylko przez dodanie paru „porzeczy“ i paru „nowych“ określeń jak „mezolit mikrolityczny“ i „okres chwalibogowicki“—poza tem nic prawie nowego nie wnosi i na poziomie współczesnych wymagań naukowych nie stoi.

Należałoby już zaniechać przestarzałej metody publikowania różnych inwentarzy krzemienych według typów narzędzi, nie zaś, co jest jedynie słusznem, według stanowisk.

W pracach tego rodzaju jak Szukiewicza, Majewskiego i Kozłowskiego zatarty zostaje indywidualny charakter poszczególnych stanowisk, dzięki czemu wartość ich sprowadza się do minimum. Myli się autor sądząc, że podane przezeń w „opisie“ wyliczenia zawartości inwentarzy krzemienych oraz „wykazy ważniejszych typów narzędzi“ mogą coś temu zaradzić. Zwłaszcza w tych warunkach, kiedy autor ujawnia rażącą nieznamość morfologii wyrobów krzemienych i posiłkuje się w sposób najzupełniej dowolny terminologią. Należałoby również zaniechać opracowań monograficznych i syntetycznych (w zakresie prehistorji), dotyczących jednostek administracyjnych („Pow. Stop.“) lub też dzielnic („Wielkopol. w ep. kam.“, „Epoka...“) a to ze względów zasadniczych. Tak ograniczone bowiem terytorjum nie daje pełnego obrazu i nie może być celem wyczerpującego opracowania, zwłaszcza przy obecnym stanie znajomości przedmiotu.

Podział tej części epoki kamiennej w Polsce, którą reprezentują zabytki kulturowe, znajdowane na stanowiskach wydmych, różni się zasadniczo od tego, którego autorem jest Kozłowski. Za wielką zasługę wobec wiedzy ojczystej oraz potomności poczytuje sobie autor wprowadzenie terminu „mezolit“ względnie „mezolit mikrolityczny“, którym obejmuje „liczną grupę znalezisk wydmych“ („Stan i zadania badań“, str. 31). Istotnie grupa ta jest mieszaniną przemysłów świderskiego, azylskiego, tardenuaskich a nawet pewnych neolitycznych. Dlatego określenie to jest zupełnie bez wartości i nie może być przyjęte. Kozłowski „mezolit“ swój najzupełniej dowolnie nazywa bądź „okresem“, bądź „grupą“ bądź też „kulturą“, charakteryzuje go jako odrębny zespół przemysłowy i paralelizuje go z „kulturą Nöstvecką“ i „Kampińską“ (późne śmietniska duńskie). Cała bezpodstawność takiego zestawienia jest aż nadto widoczna. Większość bowiem elementów, wchodzących w skład tego sztucznego tworu, jakim jest „mezolit“, reprezentuje przemysły znacznie starsze od „kultury kampińskiej“, które z nią nie mogą być zestawiane. Również elementy neolityczne „mezolitu“ przeczą słuszności takiej synchronizacji. Jedyne ta część „mezolitu“, która reprezentuje przemysły końcowe tardenuaskie, odpowiadałaby temu zestawieniu.

Co się tyczy samego terminu mezolit i możliwości zastosowania jego w prehistorji, można przyjąć go jako określenie czasu ale nie kultury. Do niedawna, kiedy to było w modzie, zwłaszcza u Niemców, oznaczano nim okres pośredni między końcem młodszego paleolitu a pełnym neolitem. Dziś wiemy, że okres ten wypełniają różne przemysły, różne pod względem chronologicznym i swego pochodzenia, nie może więc być mowy o jakiejś jednej kulturze mezolitycznej, czy mezolityczno-

mikrolitycznej, gdyż pojęcie mikrolitu jest pojęciem ogólnym i samo przez się nic nie mówi. Z tych względów uważam, iż należy się posilkować terminami już ustalonymi dla oznaczania przemysłów, które Kozłowski objął wspólnym mianem „mezolitu“ i z którymi tak bezwzględnie postąpił, każąc im stanowić jednolity zespół przemysłowy i synchronizując je z późnemi śmietniskami duńskimi. Dziś wiemy, iż przemysły te wykazują ścisły związek z młodszym paleolitem, stąd też ich określenie zbiorowe: *epipaleolit*, obecnie stale stosowane na zachodzie, a poza Kozłowskim i u nas.

* * *

Przy sposobności uważam za właściwe podzielić się pewnymi uwagami, które mi się nasunęły przy omawianiu pracy prof. Kozłowskiego.

Systematyczne i na właściwej metodzie oparte badania stanowisk wydmowych zostały zapoczątkowane w czasach ostatnich. Dały one już dziś wyniki pozytywne, dzięki którym zagadnienie wydm z punktu widzenia ich prehistorji oraz geologii do pewnego stopnia zostało wyjaśnione. Tem niemniej wszelkie próby syntetyzowania wydm dziś jeszcze uznać należałoby za conajmniej przedwczesne.

Badania wydm pod względem ich zawartości kulturowej wykazały, jak bardzo skomplikowanym i trudnym są one objektem. Zabytki różne pod względem wieku i pochodzenia najczęściej występują razem, na złożu wtórnym, na powierzchni deflacyjnej. Na szczęście znajdują się, choć bardzo nielicznie, takie stanowiska, które dostarczają czystych zespołów przemysłowych. Dzięki temu można ustalić pewne fakty, uporządkować i wykorzystać należycie materiały zmieszane i muzealne. Stwierdzenie istnienia układu pionowego zabytków kulturalnych, występujących na wydmach, jest zdobyczą czasów ostatnich. Ma ono doniosłe znaczenie ogólne, jak to wykazałem na innym miejscu, i specjalne, gdyż pozwala określić wzajemny chronologiczny stosunek poziomów kulturowych i na tej podstawie względny wiek pewnych przemysłów. Stratygrafia wydm nie posiada jednak tej wartości jak np. stratygrafia innych stanowisk: jaskiniowych, lessowych i t. d., gdzie poziomy geologiczne i kulturowe mogą być z dokładnością określone. Wynika to z zasadniczo odmiennego charakteru i natury środowiska, jakim jest wydma. Charakter tego utworu jest jednolity, pomijawszy pewne późniejsze, bardzo ważne dla prehistorji, przeobrażenia, o których pouczają nas warstwy próchnic kopalnych, górnego i współcześnie nawianego piasku wydmowego oraz przedsięknęć limonitowych. Zważywszy, że pewne przemysły występują niekiedy na tych samych, względnie

prawie na tych samych poziomach oraz że brak tu charakterystycznych wyrobów z kości i rogu a więc i szczątków współczesnej im fauny, widzimy jak poważne trudności nastroczają się przy wyróżnianiu i określaniu wieku zespołów przemysłowych, pochodzących ze stanowisk wydmowych. Dlatego też zabytki kulturowe, zwłaszcza starsze, jako t. zw. skamieliny przewodnie, mają jak dotychczas, powiedziałbym, wartość względną, jeśli chodzi o sprecyzowanie na tej jedynie podstawie wieku wydm. W przyszłości, o ile uda się związać niektóre przemysły, znane dotąd wyłącznie ze stanowisk wydmowych, z odpowiednimi poziomami geologicznymi i przemysłowymi naszych stanowisk jaskiniowych względnie lessowych, chronologia ich zostanie ściśle określona.

Przemysły, należące do młodszego paleolitu i epipaleolitu, są na naszych stanowiskach wydmowych bardzo bogato reprezentowane. Jakkolwiek już dziś rozporządzamy bardzo pożytecznym zasobem spostrzeżeń oraz materiałów rzeczowych, metodycznie zgromadzonych — znajomość ich jest jeszcze niewystarczająca. I gdyby tę okoliczność Kozłowski wziął był pod uwagę, niewątpliwie powstrzymałby się od wielu pośpiesznie powziętych i najzupełniej nieuzasadnionych twierdzeń oraz pozbawionych jakiegokolwiek wartości prób syntetyzowania epoki kamiennej, czy to „wschodniej części wyżyny Małopolskiej“ czy też Wielkopolski. Zagadnienie wydm wymaga szeroko zakreślonych i wszechstronnych badań terenowych, opartych na określonej i dostosowanej do potrzeb metodzie. Winny one obejmować, obok stanowisk wydmowych, również stanowiska lessowe i jaskiniowe. Już dziś realna potrzeba podjęcia tak zakreślonych badań nad epoką kamienną w Polsce jest aż nadto widoczną. Planowo i metodycznie prowadzone badania naszych stanowisk wydmowych miałyby na celu ustalenie: 1^o jakie zespoły przemysłowe występują na stanowiskach wydmowych; 2^o stratygrafji kulturowej stanowisk wydmowych; 3^o rozprzestrzenienia geograficznego i z punktu widzenia stref recesywnych L₄ pewnych przemysłów wydmowych, z uwzględnieniem ewentualnych zmian w ich składzie i charakterze morfologicznym, w zależności (o ile takowa istnieje) od rozprzestrzenienia i warunków występowania na wydmach; 4^o stosunku pewnych przemysłów wydmowych do przemysłów młodszego paleolitu (ewentualnie i epipaleolitu z jaskiń), pochodzących ze stanowisk jaskiniowych i lessowych; 5^o chronologii, genezy i kierunków rozprzestrzenienia przemysłów wydmowych młodszego paleolitu i epipaleolitu oraz stosunku zwłaszcza naszych przemysłów epipaleolitycznych do analogicznych, pochodzących ze stanowisk otwartych (wydmowych i innych) krajów sąsiedzkich.

Podkreśliłem najważniejsze tylko momenty programu badań, pomijając środki i sposoby, którymi należałoby się posiłkować przy realizacji jego. Przy sposobności pragnę zwrócić uwagę na pewne poważne trudności, z którymi każdy, kto chce pracować nad problemem epoki kamiennej w Polsce, musi się zetknąć. Wynikają one z dotychczasowej niedostatecznej znajomości dyluwjum i utworów dyluwjalnych oraz obecnego stanu badań nad epoką kamienną w Europie, braku określonego programu i metody, różnorodności wyników badań dotychczasowych. Wymieniłem tylko najważniejsze, pozatem są inne, powiedziałbym bieżące i natury lokalnej, jak brak wykopalisk i źródeł drukowanych, zwłaszcza z pewnych

obszarów, dla nas specjalnie ważnych, jak np. wschodniej części Europy. W związku z tem wydaje mi się, że Polska jest tym krajem, w którym, dzięki korzystnym nad wyraz warunkom, jak bogactwo i różnorodność zabytków archeologicznych oraz wspaniale wykształcone zjawisko zlodowacenia, mogą i powinny być rozwiązane najważniejsze problemy prehistorji, dotyczące wieku, kolejności i charakteru pewnych zjawisk kulturowych. Realizacja tego zadania oczywiście odbywać się winna stopniowo i nie w formie tego rodzaju produkcji, jak wyżej omówiona.

Warszawa, X. 1923.

Oddział Archeologii Inst. Nauk Antropol. T. N. W.

Ludwik Sawicki.